

# KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański  
wychodzi codziennie z wyjątkiem w święta i dni powszechnie świąteczne.  
Redakcja:  
przy ulicy św. Marcina nr. 16.  
Administrowanie i Ekspedycja:  
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena posłańska z dołączeniem przesyłki.  
Cena ogłoszeń  
wynosi 15 fenigów od drobnych siedmiolatowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek, 5 września 1890.

## AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

N. Jochmann i Frensdler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — E. Mosse w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Kurychu. — Haasenstejn & Vogler w Baylii, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 4 września.

Srodki ku zwalczaniu socjalnej demokracji po 1 października.

Mysł, że niezadługo już uplynie ustawa antysocjalistyczna, zajmuje bezustannie prasę niemiecką. Organa wszystkich niemal stronnictw godzą się na to, iż przepisy ustawy rzeczonyj należy zastąpić bądź jak bądź innymi środkami zaradczymi, aby przynajmniej w obec oswobodzonej z wiewów agitacyi socjalistycznej ochronić od przejścia się ideami jej te koła, których dotąd jeszcze socjalna demokracja nie zdołała pozyskać. Srodki zalecane przez poszczególne stronnictwa są rozmaite i odpowiadają ich zasadom i dążnościom. Prasa katolicka spodziewa się błogich skutków po rozpoczętych reformach socjalnych, naturalnie tylko w takim razie, jeżeli reformy te oparte zostaną na zdrowej, zgodnej z duchem chrześciańskim podstawie i żąda zupełnej wolności dla Kościoła i organów jego. Podobnie zapatruje się na sprawę te prasa konserwatywna, naturalnie ze stanowiska protestanckiego, podczas gdy prasa narodowo-liberalna drwi sobie z pomocy Kościoła i po za środkami gwałtownymi, opartymi na wyjątkowych przepisach, żadnych zgoda przeciwko socjalizmowi środków zaradczych uznać nie chce, malując zarazem w czarnych kolorach smutne następstwa zniesienia ustawy antysocjalistycznej. Z pośród głosów tych, tchnących nieprzebraną nienawiścią dla katolicyzmu i reform socjalnych w duchu chrześciańskim wyróżnia się dodatnio artykuł wprawdzie nie narodowo-liberalnej lecz pokrewnej stronnictwu temu duchem wolnokonserwatywnej berlińskiej „Post“, która pisze w sprawie rzeczonyj, jak następuje:

„Niezawodny rozwój i wzrost propagandy socjalistycznej po 1 października powinien dziś już być dla żywiołów, którym chodzi o zabezpieczenie obecnego ustroju państwowego, napomnieniem, aby z całą sumiennością i oglednością zbadali, czego dotąd zaniedbano, oraz jakich środków zaradczych chwycić się należy. Co do nas, to bynajmniej się nie łudzimy nadzieją, iż zniesienie ustawy antysocjalistycznej zrówna drogę do skutecznego zwalczania socjalno-demokratycznych mroniek, zwłaszcza kołach, które już mronkami temi się przejęły. Przeciwnie, jesteśmy zdania, iż przedewszystkiem należy ochronić od przejścia się ideami socjalizmu te koła robotnicze, które dotąd jeszcze dla idei tych okazały się nieprzyjemnymi.

„Zaprzeczyc się nie da, iż ustawa antysocjalistyczna stawiała tym, którzy dobrowolnie według z góry powziętego planu socjalizm zwalczać chcieli, pewne trudności i przeszkody. Nigdy atoli też nie twierdzono, iżby ustawa antysocjalistyczna chorobę społeczną, jaka nas nawiedziła, usunąć zdołała. Zadaniem jej było jedynie mechaniczne utrudnianie rozwoju socjalnej demokracji i przygotowanie czasu i pola do zastosowania prawdziwych leczniczych środków. Pomimo to ukłósyła ona czynności niektórych sfer społecznych do tego stopnia, iż ufając srodkiem przez władze zarządzonym, spoglądały obojętnie z założonymi rękoma na coraz to groźniejszy rozwój choroby.

„Badając dokładnie wszelkie zewnętrzne srodki odporne, jakie mamy pod ręką w celu zwalczania socjalizmu, nabraliśmy niestety przekonania, iż srodki te bynajmniej nie odpowiadają potrzebom czasu i że pod niejednym względem wykazują niebezpieczne luki. Przedewszystkiem nie posiadamy dostatecznego czucia z niższymi warstwami, któreby nam ułatwiało mogło poznanie ich myśli i zapartywa, a któreby nas zarazem pouczało co do możliwości i skuteczności zamierzonych środków zaradczych. Przypadałoby nam, że właśnie Kościół katolicki i opierający się na nim centrum czucie to w wyższym daleko wytworzył i zachować umiało sobie stopniu, aniżeli inne stronnictwa i żywioły. Jeżeli zaś socjalna demokracja rozgościła się także i w katolickich okręgach, inwazyją tę spowodowały inne okoliczności, a nie brak czucia. Zaprzeczyc się też nie da, że właśnie mniejsze ludowe pisma katolickie wywierają zbawienny wpływ na niższe warstwy, że stowarzyszenia katolickie wpływ ten popierają i że równocześnie zbliżają lud katolicki do jego przewodników, zapewniając im zarazem potrzebną powagę. Do wzmocnienia, i utrwalenia wpływu tego przytoczmy się

zaś nie mało zrecznie kierowana działalność, mająca na celu polepszenie materialnego umysłowego i moralnego bytu ludu.

„Faktem jest, że głównym czynnikiem wywierającym wpływ na masę, jest właśnie istota Kościoła katolickiego i jej hierarchii. Z tego powodu nie można się po naśladowaniu Kościoła katolickiego podobnych spodziewać skutków. Po za tym jednakże pozostaje wiele uwagi godnych punktów. Wiadomo ogólnie, iż właśnie prasa ludowa bywa z naszej strony wielce zaniedbywana, że właśnie u nas klasy zamożniejsze i inteligentniejsze najmniej się stykają z szerszymi masami narodu. A właśnie to społeczne i umysłowe odosobnienie się staje się powodem, iż powołane do kierowania sprawami publicznymi żywioły tracą coraz częściej nie tylko przywództwo mas, lecz zarazem wszelki wpływ skuteczniejszy na ich usposobienie i dążności. Pod tym właśnie względem zaniedbaliliśmy nie mało, i kto wie, czy zdołamy wszystko powetować. W każdym jednakże razie mogliśmy się po pracy systematycznej spodziewać pewnych korzyści, jeżelibyśmy pracę tę popierali szczerą troską o dobro szczyrnych mas ludności. Dzień 1 października się zbliża, oby napomnienie, jakie dzień ten dla nas zawiera w sobie, nie przebrzmiało bez skutku.

„Post“ uznaje więc bezwarunkowo błogą działalność Kościoła katolickiego, jego hierarchii, jako też prasy i związków katolickich w walce z chorobą społeczną i wzywa wprost do ich naśladowania. Głos jej tym więcej zasługuje na uznanie, ponieważ zdaje się zapowiadać pewną zmianę zapatrywań w kołach, które aczkolwiek stojąc na gruncie konserwatywno-kościelnym, w czasie walki kulturowej ulegając wpływowi Bismarcka, przechyliły się ku stronie liberalnej burżuazji, depczącej wszelkie ideały a ufającej jedynie potędze mamonu. Ta właśnie klika burżuazji niemieckiej jest dotąd jeszcze najzagorzalszą przeciwniczką wszelkiej reformy społecznej w duchu chrześciańskim. Z tym większym więc zadowoleniem powitać należy głos berlińskiej „Post“ jako nowy dowód, iż zdrowe poglądy i zasady pozyskują coraz liczniejszych zwolenników. Bez pomocy Kościoła państwo w walce z socjalizmem zwycięstwa odnieść nie zdoła. Im rychlej więc zawezwie pomocy jego, im rychlej przywróci mu zupełną wolność działania, im rychlej otworzy granice swe dla wszystkich zakonów, tym łatwiejsza będzie walka z rozpasanymi żywiołami przewrotu. Polityka liberalnej burżuazji doprowadziła społeczeństwo niemieckie nad brzeg przepaści, w interesie porządku społecznego i dobra ogółu życzyć więc wypada, aby z polityką tą do reszty co rychlej zerwano a powołano do współdziałania te żywioły, które dzięki etycznej swej istocie w pierwszej linii są powołane do zagojenia ran zadanych społeczeństwu za czasów stariej ery.

## Telegramy.

**Wiedeń**, 3 września. Korespondencya „Polit. Corr.“ z Berlina donosi, iż tamtejsze koła kompetentne są z rezultatu podróży cesarza Wilhelma do Rosyi zupełnie zadowolone. Podróż ta nie miała, zdaniem kół tych, na celu zawarcia jakiegokolwiek bądź ugody lub politycznego zobowiązania; jedynym jej celem było wzmocnienie stosunków przyjacielskich między obu państwami, co się też stało. W obec głosów prasy rosyjskiej, które podróży tej albo odmawiają wręcz wszelkiej doniosłości w celu przydobania się Francyi, albo też straszą Austryją widmem rosyjsko-niemieckiej przyjaźni, widzą berlińskie koła kompetentne w tém najlepszym dowód pewności potrójnego przymierza, iż rząd austriacko-węgierski względem podróży cesarza nie tylko żadnej nie okazywał obawy, lecz przeciwnie, przebieg podróży tej śledził z wielkim zadowoleniem.

**Cieszyn**, 3 września. Cesarz Franciszek Józef przybył tu dzisiaj rano. Ludność miasta i okolicy witała cesarza na każdym kroku z niezmiernym zapałem. Po oficjalnym powitaniu przyjął cesarz na osobnej audyencyi księcia Biskupa wrocławskiego, ks. dr. Koppa.

**Praga**, 3 września. Dzisiaj rano wezbrała nagle wskutek bezustannych deszczów woda w Weltawie i zalała niżej położone przedmieścia i ulice. Mieszkań-

com zagrożonych części miasta wysłano w pomoc pionierów wraz z kilku pontonami. Jeden z pontonów tych porwany został przez prąd wody, który uniósł go nie wiadomo dokąd. Inny ponton przewrócił się. Dziewiętnastu pionierów braknie; co się z nimi stało, nie wiadomo. Woda wzrasta wciąż jeszcze ponieważ deszcz nie ustaje.

**Spalato**, 3 września. Cesarzowa Fryderykowa zwidziła wczoraj wraz z córkami swemi [muzeum, tum i ruiny Salony. Wieczorem gdy cesarzowa wróciła na pokład jachtu swego, oświecił parowiec wojenny „Lussin“ miasto światłem elektrycznym. Dzisiaj rano wyjechała cesarzowa w dalszą podróż, na razie do Zadaru.

**Paryż**, 3 września. Dziennik „Temps“ otrzymał z St. Louis nad rzeką Senegalem telegram, donoszący, iż francuzki administrator kolonii Podor, Jeandet, zamordowany został w Aéré przez krajowców, którzy napadli nań w nocy.

**Paryż**, 3 września. Dzienniki dzisiejsze donoszą, iż w połowie bieżącego miesiąca wyruszy z Tulonu na pokładzie parostatku „Comorin“ znaczniejszy oddział oficerów i żołnierzy, w celu wzmocnienia załóg francuzkich w Kochin-Chinie, Anamie i Tonkinie. — Według sprawozdania publikowanego przez ministerstwo marynarki, poniosło w ciągu roku bieżącego 11 parowców wojennych i jedna łódź torpedowa marynarki francuzkiej różne uszkodzenia. — Dzienniki ranne donoszą, iż jutro odbędzie się po za granicami Francyi pomiędzy Rochefortem a dziennikarzem Thiébaudem pojedynek z powodu gwałtownego artykułu, jaki pojawił się w dzienniku „Intransigeant“ w niedziela.

**Liverpool**, 3 września. Obradujący tu kongres związku „Trades Unions“ przyjął dzisiaj rezolucyę, w której uznaje korzyści wynikające z międzynarodowej organizacji robotników; następnie przyjął zaproszenie robotników belgijskich na międzynarodowy kongres robotniczy, mający się odbyć w Brukseli w roku przyszłym. Natomiast odrzucono 263 głosami przeciwko 55 wniosek socjalisty Macdonalda, żądający, aby kongres przyjął do parlamentarnego programu swego sprawę upaństwowienia własności ziemskiej.

**Londyn**, 3 września. Telegram biura Reutersa z Zanzylaru donosi, iż dzisiaj udał się z tamtąd do ujścia rzeki Zambezi okręt angielski „Buccaneer“ wraz z dwoma innymi okrętami wojennymi. Na pokładzie „Buccaneera“ znajdują się dwie kanonierki, które pełnią służbę na wodach rzeki Zambezi i jej dopływów.

**Christiania**, 3 września. Dzisiaj otwarto w sali uniwersytetu tutejszego trzeci t. z. kongres alkoholiczny. Kongres ten liczy 212 uczestników, w liczbie tej 102 uczestników zagranicznych z 13 państw europejskich. Prezesem obrano dyrektora urzędu dla spraw medycznych dr. Dahla. Następnie zdał profesor Forel z Zurychu sprawę z czynności kongresu w latach 1887—1890.

**Petersburg**, 3 września. Mianowani arbitrami manewrów wołyńskich oficerowie, pomiędzy innymi książę Leuchtenberg, generał Obruczew, generał Mirkiewicz, wyjechali dzisiaj do Równa. Manewry rozpoczęła się w dniu 27 sierpnia star. st. — Dzisiaj donoszą znow o wielkich pożarach, jakie nawiedziły miasta Naroczat w gubernii Pensa, i Poczni w gubernii Niżno-Nowgorodzkiej.

**Carogród**, 3 września. Z okazji rocznicy objęcia tronu ułaskawił sultan owych 18 Kreteńczyków, których amnestya poprzednia wykluczała.

**Carogród**, 3 września. „Agence de Constantinople“ donosi, iż patriarchy armeński cofnął na razie podanie swe o dymisy, w nadziei, iż wyznaczona przez sultana w celu zbadania stosunków armeńskich komisya, zgodzi się na jego projekty do zamierzonej reformy i że projekty te wykona. — Pogłoski o powrocie ambasadora rosyjskiego Nelidowa są bezpodstawne. Pan Nelidow powróci do Carogrodu dopiero około połowy października.

**Zofia**, 3 września. Wiadomość podana przez niektóre dzienniki, iż tylko stronnictwo Radosławoła zamierza wystąpić czynnie podczas najbliższych wyborów do sobrania, jest bezpodstawna. Oprócz Radosławowa staną do walki wyborczej także Cankowici i stronnicy Karawelowa. Stronnictwa te zamianowały już swych kandydatów.

**Białogród**, 3 września. „Agence de

Belgrad“ donosi, iż rząd serbski zamierza zwołać najwybitniejszych kupców na naradę, aby uchwalili kroki, jakie rząd serbski przedsięwziąć powinien w razie, jeżeli rząd austro-węgierski od stawionych w sprawie dowozu nierogacizny warunków nie odstąpi.

**Waszyngton**, 3 września. Senat rozpoczął dzisiaj obrady nad paragrafami nowej taryfy celnęj, tyczącymi się cła od cukru. Pomiedzy innymi przyjęto poprawkę Halego, żądającą większego uwzględnienia wachodniej w stosunkach z państwami zachodniej półkuli.

**Nowy York**, 3 września. Przy wyborach państwowych w stanie Vermont ponieśli republikanie ciężką klęskę, ponieważ zmniejszono przyznane im parcele ziemi. — Zatrudnieni przy budowie kolei Panama robotnicy porzucili pracę, ponieważ zmniejszono przyznane im parcele ziemi.

**Buenos Ayres**, 2 września. (Telegr. biura Reutersa). Na żądanie gubernatora prowincyi Tucuman wysłał rząd centralny do prowincyi tej oddział wojska. — Wczoraj odbyły się w teatrze dwa zebrania towarzystwa „Union civica“ w zupełnym porządku. — Kongres rozpoczął obrady nad zaprojektowaną emisją pieniędzy papierowych.

**Poczdami**, 4 września. Cesarzowa Wiktorya Augusta wyjechała wczoraj wieczorem o godzinie 11 do Flensburga.

**Wiedeń**, 4 września. Woda w Dunaju wzrasta bezustannie i zalała już piwnice na przedmieściach, zwłaszcza na przedmieściu Leopoldstadt.

**Praga**, 4 września. Woda w Weltawie wciąż wzrasta. Niżej położone części miasta są zalane. Ruch kolei konnej wskutek tego przerwany.

**Tryest**, 4 września. Namiestnik rozwiązał dzisiaj włoskie towarzystwo polityczne pod nazwą „Progresso.“

## Czytelnie Ludowe.

Zima niebawem nadejdzie, jesień już się rozpoczyna. Czas pomyśleć o Czytelniach Ludowych. Z wielu stron już się Bibliotekarze dopominają o nowy zasilek w książkach, a do wielu miejsc żądano nowych czytelni. Chętnie zaspakajamy życzenia wszystkich, o ile zapasy starczą. Ale zapasy te się wyczerpują, powinni zatem i pp. Kolektorowie pamiętać o nas. Bez składek niema skarbu, bez skarbu niema książek.

Jeden z szanownych korespondentów naszych radzi nam, żebyśmy po parafach urządzili zbieranie składek od członków. Wszystko to się dzieje. A przynajmniej my prosimy pp. delegatów i subdelegatów, żeby na parafie kolektorów postanawiali. Niektórzy z nich gorliwie się tą sprawą zajęli. O innych nie wiemy, o ile się z przejętego obowiązku wywiązali. Wielokrotnie w pismach wszystkich i listownie o to wołaliśmy i wołamy.

Tymczasem — jak dotąd skarbnik nasz, nie widzi jeszcze namacalnych dowodów postępu naszej organizacji. Lato, żniwa, wyjazdy, wszystko to razem nie sprzyjało naszej robocie. Teraz jednak sądzimy, że nastąpiła pora, w której już powinno się coś zrobić stanowczo.

Prosimy zatem usilnie wszystkich łaskawych współpracowników naszych, żeby się gorliwie zajęli sprawą Towarzystwa na seryo. Opatrzność dotąd sprzyjała naszemu dobremu dziełu, ale potrzeba też, żeby wszyscy stowarzyszeni poczuli się do obowiązku. Kto bierze, musi i dawać, taki jest porządek w świecie całym. I u nas inaczej być nie może.

Popieramy najmocniej myśl ustanawiania kolektorów parafialnych. W instrukcyach naszych to wydrukowano. Wszyscy ludzie dobrej woli i dbający o oświatę, powołani do wspólnej pracy. Zachęty i podniety z naszej strony nie brak. Już się obawiamy naprzykrzać; — ale ustać nie wolno.

Dla tego wołamy dziś ponownie w tej nadziei, że głos nasz znajdzie uznanie i oddźwięk.

Czekamy z niecierpliwością na spełnienie tylu obietnic, na skutek wspólnej pracy około ogólnego dobra.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

## W sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego.

zamieszcza dzisiejsza „Germania“ bardzo oważny artykuł, który tutaj powtarza-

my chwilowo bez uwag w całej rozciągłości i w dosłownym przekładzie. — „Germania“ tak pisze:

„Liberalne gazety zamieściły wiadomość, że królewski rząd państwowy, który przecież nie ma prawa proponowania i mianowania, obstaruje absolutnie przy swych 2ch niemieckich kandydatach, i wymieni, nie wiemy na mocy jakiego uprawnienia, nazwisko księdza Biskupa chełmińskiego i księdza Biskupa polowego. Wiadomość ta, jak liczne korespondencye z Księstwa wykazały, wywołała tam wielkie zaniepokojenie i wzburzenie. Od tego czasu odrzucono całą listę kandydatów uprawnionych do wyboru Kapituły, przez co niepokój wzrósł jeszcze bardziej. Mimo to jednak spodziewać się należy obsadzenia stolicy arcybiskupiej za pomocą wyboru, i prosimy naszych katolickich współobywateli w Księstwie usilnie, aby wpływu swego użyli na uspokojenie umysłów ludu.

Nie jest wprawdzie tajemnicą uprzedzenie p. Gosslera, który chce à tout prix w obec Polaków snuć dalej niż bismarkowski polityki. Toć pan Gossler popełnił w dniu 12 marca r. b. w sejmie co najmniej wielką nieostrożność w odpowiedzi na wniosek księdza Stablewskiego, że oświadczył na końcu, iż

„dopóki jeszcze jeden z dzisiejszych ministrów tu stać będzie, zmiana istniejących przepisów, a więc mianowicie wydanych za najwyższym zwoleniem rozporządzeń z r. 1887, dotyczących nauki polskiego języka, nie nastąpi.

Było to — last not least — także groźba, że gdyby Jego Cesarska Mość miał zamierzać zmienić tę politykę, całe ministerstwo poda się do dymisy. Może to w danym razie zrobić, ale minister króla nie powinien tego publicznie głosić ze względu na koronę. Zresztą pytanie jeszcze, czy całe ministerstwo pochwaliło tę formę oświadczenia p. Gosslera. Bądź jak bądź oświadczenie to było bardzo niefortunne; gdyż zamierzało krępować rękę króla w obec jego poddanych. Co prawda, stało się to przed dymisyją księcia Bismarcka, co wiele tłumaczy, ale nie uniewinnia.

Nie sądzimy, by p. Gossler miał ten sam błąd zrażania polskiej ludności popełniać dalej jeszcze w sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Tempora mutantur. Gdyby atoli faktycznie tak było miało, byłoby to najlepszym dowodem, że p. Gossler nie umie ocenić obecnej sytuacji, starając się pracować wedle szablonu Bismarcka i nie równając swemu cesarskiemu Panu drogi, na której mógłby wszystkich swych poddanych pociągnąć do obojętnego spełniania swych obowiązków. Niestety zdarzało się to już niejednokrotnie w historii, że ministeryalna nieomylność nie chciała się przyznać do popełnionego błędu i była powodem do pożałowania godnych wyryków i wielu nieszczęść.

Kwestya jest zbyt ważną, sytuacya za poważną, iżby miano i nadal obrażać polskich poddanych bez najmniejszej korzyści, przeciwnie ku największej szkodzie nawet państwa.

Cesarz nasz i król, obdarzony daleko sięgającym wzrokiem męża stanu, usiłuje wszystkich swych poddanych pociągnąć, względnie jeszcze pozyskać do wspólnej, pełnej poświęcenia i obojętnej pracy nad zadaniami państwa. Znając dokładnie stosunki, jesteśmy przekonani, że cesarzowi uda się całą ludność polską i wewnętrznie jeszcze silniej połączyć z swym tronem. Znajdując się ona na najlepszej ku temu drodze. Spogląda ona z zupełnym zaufaniem do tronu i nie dozna rozczarowania. Pomijając bowiem inne wyższe, ogólnopolityczne względy, politykę gwałtownej germanizacyi i wyciępienia, słowem system Bismarckowski-Gosslerowski spotkało i w dziedzinie praktycznych rezultatów kompletne fiasco, co przynajmniej wszyscy Niemcy, którzy oświadczyli w tej polityce nie są czynni, albo interesowani. Świeżo dopiero zamieściły o tém niemieckie dzienniki ze Ślązka zajmujące szczegóły.

Ze narzucony Polakom niemiecki Arcybiskup pokojowym zamiarom rządowi nie absolutnie nie pomoże, lecz przeciwnie byłby dla niego tylko przeszkodą, to uszły już i wyraziły jawnie wszystkie prawie dzienniki, które się tą sprawą zajmowały. Gdyby w tej sprawie p. Gossler miał być jeszcze niezdecydowany, to ta okoliczność powinna mu otworzyć oczy, że jego ewentualne życzenie, aby absolutnie przeprowadzić Niemca na arcybiskupstwo w

Poznaniu spotkałoby się ze skrajnym polskim pismem podszuwającym. Brzmi to jak paradox, a jednak wystarczy tu pamiętać o starém zdaniu *les extrêmes se touchent*.

Polskie pismo podszuwające działa ze swęj strony wedle zasady: „im gorzej, tém lepiej” — dla nas! Ale p. Gossler nie chce przecież bezustannie podniecać namiętności polskiej ludności przeciwko pruskiemu rządowi; iżby miał chcieć powiększać przepaść, zaostrać coraz bardziej przeciwieństwa, aby w ten sposób upozorować sprzeciwiającą się zasadom ludzkości politykę względem Polaków, tego po nim nie przypuszczamy. Ale w przyszłości żądanie obsadzenia stolicy Arcybiskupiej w Poznaniu tylko przez Niemca doprowadziłoby niewątpliwie do tego, czego chce owe skrajnie polsko-patriotyczne pismo, oświadczając, że w obec obecnych stosunków woli raczej Niemca, aniżeli Polaka widzieć na tronie arcybiskupim. Gdy istotnie byłoby to dla tych wszystkich żywiołów pożądaną sposobnością, któraby im pozwoliła podburzyć skutecznie namiętność polskiej ludności przeciwko pruskiemu rządowi i bezwzględnie wystąpić także przeciwko władzom duchownym, jako narzędziom rządu. W obec Arcybiskupa związanego z ludnością węzłami krwi, taktyka taka nie powiodłaby się, a gdzieby się jej chycono, stanęłoby bez namysłu wszyscy konserwatywni mężowie i cały lud po jego stronie, aby powstrzymać zapędy anarchii.

Niemiec jako Arcybiskup w Poznaniu stałby osobniony, a nawet dobrzy katolicy patrzyliby na niego z nieufnością z tej prostej przyczyny, że katolickiego dostojnika, który mimo tak powszechnej, głębokiej i jawnej niechęci ludności nie odrzuciłby pastorału, musiano by posiadać, że się kieruje bardzo ludzkimi względami ambicji, a nawet próżności itp. Lękanoby się z tego powodu także, iż mógłby się też pozwolić użyć jako *instrumentum oppressionis* praw ludności.

Innym było położenie przy poprzednim obsadzeniu arcybiskupiej stolicy. Wiedziało, że s. p. Arcybiskup Dinder, który też w urzędzie swym okazał tyle dobrej woli i tyle serca ludności, uległ tylko wyraźnemu rozkazowi Ojca św., że nie chciał przyjąć urzędu. A i stósunki były wtedy pod każdym względem wyjątkowe. Od półtora dziesiątka lat nie miała diecezja jawnego kierownictwa, żadnego kapłana nie można było ordynować w kraju i instytucować, nie można było udzielać sakramentu bierzowania, w wielu parafiach panował najwięszy brak opieki duchownej. W takim położeniu sądził Ojciec św., że należy mu ustąpić przed potężnym naciskiem pruskiego rządu i dla dobra Kościoła, mimo oporu ludności, mianować Niemca Arcybiskupem. Wiedział on dobrze, że ludność w tym rozpaczliwym położeniu zrozumie jego pełne miłości zamiary.

Dziś nie ma tak rozpaczliwego położenia, i boli nas to głęboko, iż chciano by Stolicę św. w oczach ludu przedstawiać jako sprzymierzenia ewentualnych zamiarów p. Gosslera i tak samo najczcigodniejszych biskupów niemieckich łączy z tem w lekkomyślny sposób, nie tając ich nazwisk.

Stósunki kościelne są w Księżwie zupełnie uregulowane: Na czele administracji stoją uznani przez rząd rządzący diecezjalni, dwóch sufraganów zarządza religijnym potrzebom wiernych. Biedy więc nie ma. Stolica apostolska jest o tem zupełnie dokładnie poinformowana. Wie ona też bardzo dobrze, że ponowne obsadzenie arcybiskupiej stolicy gnieźnieńskiej i poznańskiej przez Niemca spowo-

dowały musiało pozytywnie wielką szkodę Kościoła.

Rzym nie może przecież liczyć się tylko z życzeniem pruskiego rządu, lecz musi także mieć na względzie interes wiernych i całego Kościoła. Dla pięknych oczu p. Gosslera nie narazi on zbawienia milionów dusz, któreby przez zreczną propagandę narodową mogły stać się obojętnymi dla Stolicy św. i Kościoła. Jakże nieobliczone niebezpieczeństwa i jak ogromna szkoda mogłaby zstać powstać dla Kościoła, to jasne, gdy się rozważy, że miliony katolików polskich opierają się naciskowi i pokusie schizmy jedynie siłą swęj wiary i swego zaufania i swego przywiązania do Stolicy św. Cóż powiedzieć o niebezpieczeństwach socjalizmu, o których wspomnieć tutaj wystarczy!

Ozegós podobnego w słuszny i — rozsądny sposób rząd pruski od Stolicy apostolskiej żądać nie może. Nie może on, przy spokojnym rozważeniu tej sprawy, ponownie dotykać ludności polskiej w najboleśniejszy sposób. Ludność ta pragnie właśnie stać się pewną, na wszystkie wypadki wierną i gotową do poświęceń ogniem państwa, mimo różnicy pochodzenia i mowy. Przy sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego przedstawia się rządowi alternatywa, czy chce panować nad zadowolonymi, zadaniami państwa oddanymi poddany, lub czy też chce zgrzytającą w cichociśności ludność wystawić na tęp ciężkim pokusom schizmy, panslawizmu i socjalizmu. Dla nas nie jest rzeczą wątpliwą, za pomocą której decyzji wzmocni się i zjednoczy państwo, a za pomocą której osłabi je się i rozluźni!

### Walne Zebranie Towarzystwa Görresowego

rozpoczęło się w Augsburgu w poniedziałek. W uroczysie przybranych salach katolickiego klubu zgromadziła się pomimo niepogody znaczna liczba członków Towarzystwa.

Nakładca Haas, jako członek zarządu związku zabrał pierwszy głos, witając zebranych, wyrażając zadowolenie, iż wybrano Augsburg na miejsce tegorocznego zebrania. Mówca wywołał dalej, że Towarzystwo Görresa złożyło dowody swęj dzielności i zdobyło sobie stanowisko, mające uznanie nawet u przeciwników.

Profesor uniwersytetu, bar. Hertling, dziękował w imieniu zarządu za to powitanie, zaznaczając, iż jest to aktem wzięcznego uznania, jeżeli walne zebranie odbywa się w Bawarii a mianowicie w Augsburgu, ponieważ właśnie z diecezji augsburskiej liczni przystąpili członkowie, a między tymi najdawniejszym jest Biskup augsburski. Mówca wspominał o wiecu katolickim w Kobleneyi, zaznaczając, że jeżeli Towarzystwo Görresa osobno odbywa zebrania, to nie należy zstać wnosić, aby między dwoma temi zgromadzeniami istniał jakis przeciwieństwo. Tow. Görresa zgromadza się osobno, aby nad cichymi swemi pracami w ścisłym obradować kółku. Duch, którym Towarzystwo jest przejęte, jest ten sam, jakim tętną wielkie wiece katolickie, jest to duch niepokonanego przywiązania do Kościoła katolickiego. W tym też duchu mówca wita zebranych.

Obydwa przemówienia przyjęto żywymi oklaskami. Kapela odegrała kilka sztuk, między którymi z wielkim zapalem wysłuchano pięknego kwartetu na instrumencie dętym.

### Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych.

Wicehrabia de Meaux, znakomity i znany powszechnie historyk, reprezentował swego czasu katolicką Francją przy otwarciu uniwersytetu w Waszyngtonie.

Pan de Meaux mógł wtedy z bliska i naoocnie zbadać znaczący rozwój katolicyzmu w łonie potężnej demokracji amerykańskiej, a wrażenia z tamtąd wyrażone spisał w artykule, który ogłasza „Correspondant”. Artykuł ten, pochodzący z pod pióra tak kompetentnego, zawiera szczegóły i obliczenia, z którymi warto się zapoznać bliżej, a z drugiej strony katolicy europejscy powinni baczną zwracać uwagę na położenie katolików amerykańskich, gdyż to położenie dostarcza im niejako nowego typu przyszłego stanowiska Kościoła wśród rosnących w Europie społeczeństw demokratycznych.

W roku 1784, powiada p. de Meaux, w rok po wywalczeniu niepodległości, liczone w Stanach Zjednoczonych około 45,000 katolików; w roku 1829 już 500 tysięcy; w roku 1856 liczba ich podnosi się do 3,560,000; w roku 1875 do 6 milionów; w roku 1889 jest ich już 9 do 10 milionów.

W czasie tym, czy to przez rozszerzenie granic, czy przez emigrację, czy przez przyrost urodzeń, całkowita ludność Unii wzrosła z 3 czy 4 milionów do 60 czy 65 milionów głów. Tak więc całkowita ludność jest 15 czy 20 razy licniejszą, aniżeli była przed wiekiem, a ludność katolicka 200 razy. W roku 1784 liczone jednego katolika na 100 mieszkańców; w roku 1889 przypada 1 katolik na 6 czy 7 mieszkańców.

Są to niewątpliwie cyfry godne uwagi, a jednak, gdy się rozważy poważną cyfrę emigrantów katolickich w Stanach Zjednoczonych, wzrost żywiołu katolickiego nie jest tak znaczny, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Ale, jak słusznie zauważa p. de Meaux, w tym widoku, jakie ten nowy Kościół przedstawia światu, należy podziwiać nie tak liczbę, jak raczej życie, jakie rozwija. W tym rosnącym cielem nie ma członków martwych, nie ma obojętnych, jak w Europie, nie ma katolików z urodzenia i nazwiska, którzyby przestali wykonywać praktyk religijnych i wierzyć: tacy wystąpili z Kościoła; ci co pozostają w jego łonie, należą do niego w duchu i w prawdzie. W Ameryce, tak pomiędzy mężczyznami, jak i pomiędzy kobietami, katolik, któryby nie zachowywał swęj religii jest wyjątkiem.

W Nowym Jorku mianowicie oblicza Arcybiskup na 60,000 liczbę wiernych, którzy w każdą niedzielę słuchają mszy świętej w jego katedrze, a na 600,000 około liczbę tych, którzy się cisną w 80 kościołach i 40 kaplicach, w których się odbywa nabożeństwo. Są to bez mała prawie wszyscy, którzy mogą przyść do kościoła. W odległej dzielnicy tej obrzydliwej metropolii, pośród ludności, która żyje ubogo z codziennego zarobku i zmienia się często, autor odzieił parafia, którą zarządzają Paulini; otóż na 13,000 parafian dorosłych co najmniej 10,000 przystępuje do Sakramentu spowiedzi. W Chicago, w kościele jeszcze nieskończonym, niedaleko od dworca, każdej niedzieli o godzinie 6 rano odprawia się msza św. dla robotników zajętych na kolei, ponieważ mimo jednogodnego pozostawiania Amerykanów dla odpooczynku niedzielnego, mimo zaprzestania handlu, kilka pociągów kursuje jeszcze. Ci biedni ludzie idą do tej ubogiej świątyni w powszednim ubraniu, niosąc w białych blaszankach śniadanie przygotowane po-

przednio w mieszkaniu, a z kościoła idą wprost do pracy.

Ale wierni nie ograniczają się na wysłuchanie mszy św. w niedzielę i na przystępowanie do Sakramentu spowiedzi św. W Detroit, w stanie Michigan, wielkiem i pięknym mieście, zupełnie nowem, na drodze od Niagary, Wielkich jezior i Kanady, p. de Meaux wstąpił rano w pierwszą niedzielę adwentu do kościoła napelnionego ludźmi; prawie wszyscy mając w dziurkach od surdutów odznaki czerwone lub niebieskie bractwa, zbliżali się do ołtarza, a kapłan, który wstąpił na ambonę naznaczał na pewne dni tygodnia i na następną niedzielę podobne zebrania dla innych bractw męzkich i żeńskich. O czterysta mil ztamtąd wśród gór Alleganów w Pittsburgu Ojcowie Duchu św. pełnią swe mozolne i pocieszające posłannictwo w sąsiednich okolicach. Posiadają oni między innemi parafią złożoną z 400 rodzin t. j. około 2000 dusz, w której co sobotę dwóch kapłanów zasiada w konfesjonale od drugiej do szóstej wieczorem. Podobne przykłady można by przytoczyć w Waszyngtonie, w Chicago; w dwóch tych miastach wymieniają parafie o 7000, o 25,000 dusz, które są równie gorliwe. Duchowieństwo Stanów Zjednoczonych zatem ma wszelki powód do zadowolenia z swego ludu; zdając sobie sprawę z uczęszczania do Sakramentów św., pytają się oni, czy jest w Europie naród, w którymby katolicyzm był równie żywym, czy jest jakie miasto katolickie, któreby przewyższało, lub nawet dorównało Nowemu Jorkowi.

Sam Nowy Jork obejmuje tylu katolików, co wszystkie Stany południowe razem; miasto najbardziej handlowe Unii jest zarazem najbardziej katolickim miastem. W Massachusetts, tém wybrzeżu, osiedlonem przez pielgrzymów Szkocji i Holandji, w tém siedlisku prezbteryanałów, wypędzonych z Europy, katolicy tworzą trzecią część ludności. Boston stał się na pół katolickim, stając się do połowy irlandzkim. W r. 1820 Biskup bostoński liczył w swęj diecezji 700 katolików, którzy przystąpili do wielkanocnej komunii św., duchowieństwo jego składało się z 5 kapłanów, 3 przy nim i 2 na misyi i ubolewał nad tem, że nie może ich zająć. Dzisiaj Arcybiskup bostoński stoi na czele 350 kapłanów, poświęcających swą pracę 510,000 wiernych.

Wobec tego nadzwyczajnego rozwoju apostolstwa katolickiego dziwili się nie należy szacunkowi i czci, jaką oddają Kościołowi nawet ci, którzy do niego nie należą. Wielkie zadanie jest bez wątpienia przeznaczonem Kościołowi w Stanach Zjednoczonych. Już liczne objawy świadczą o tem, że przesilenie socjalne, jakie grozi Europie ukaże się niebawem i w łonie demokracji amerykańskiej. W dniu tym — jak powiada słusznie pan de Meaux — będzie można sobie powinszować, że pomiędzy ludem fabrycznym katolicy są liczni i że zachowali ufnosć do swych kapłanów. Nawet ci, którzy nie uznają władzy religijnej w Europie, będą zniwoleni szanować a nawet wezwać jej powagi socjalnej. Aby osiągnąć klas robotczych, nie będzie miała ona do usunięcia tych samych przeszkód co w starym świecie. Od dawna stary świat odrzucał w swych sprawach pośrednictwo kościelne. Wobec nowych problemów brakuje mu go dzisiaj, jak się zdaje i będzie niektórych wskazówek myśleć można, że jest gotów zawezwać go, celem przywrócenia pokoju społecznego. Wbrew uprzedzeniom protestanckim cesarz niemiecki postawił biskupa wrocławskiego w pierwszym rządzie mężów,

powołanych przez niego do uregulowania warunków tego pokoju w Europie. Czyż go nie przeznaczył na przewodniczenie jednemu z najważniejszych wydziałów konferencji berlińskiej? Jeszcze w ostatnim czasie przyjęli robotnicy przy dwóch londyńskich w swęj sprzeczek chlebodawcami Kardynała Manninga za rozjemcę i błogosławili sąd jego. Tę pośrednictwa zwywać będą więcej niż gdziekolwiek indziej w łonie demokracji amerykańskiej; pośrednictwo to dokonuje się bez przeszkody, dzięki wolności amerykańskiej, dzięki również znakomitemu i przeważnemu stanowisku, jakie umiał w tym kraju zająć duchowieństwo i episkopat amerykański.

### KORRESPONDENCYE.

Wiedeń, 2 września.  
(Smolka. — Hr. Harrach. — Manewra. — Zjazd agronomiczny. — Wypadek kolejowy. — Austrya Zmarta).

Marszałek Smolka, wracając z wód w Hall, zatrzymał się dzień w Wiedniu i wyjechał ztąd do Lwowa. Sędziwy marszałek po ciężkiej chorobie, która go nawiedziła na wiosnę, zupełnie wyzdrowiał, weźmie udział w obradach sejmiku galicyjskiego a na zimę przyjdzie znowu będzie izbę poselską.

Staroczeski poseł hr. Harrach w niedzielę wygłosił mowę przed swymi wyborcami w Starckenbachu. Mówca broił ugody, ale dosyć słabo, ponieważ czynił zbyt liczne zastrzeżenia. Natomiast podniósł, że wprowadzenia czeskiego języka służbowego nie można uważać jako warunek ugody, ponieważ ta kwestya nie pozostaje w żadnym logicznym związku z projektami ugodowemi. Następnie hr. Harrach wyraził życzenie, aby Austrya zbliżyła się do Rosji. Hr. Harrach jest jedynym magnatem czeskim, który od dawna zaznacza skłonności rusofilskie. I jest on jednym z rzadkich Czechów, którzy zabawiwszy czas pewien w Rosji, nie wyrzekli się tych sympatii. Zasadniczo bowiem ci Czesi, którzy mieli sposobność poznać nieco bliżej Rosyę, Rosyan i rząd opiekuńczy, powracają do Czech zupełnie wyleczeni z rusofilizmu. Jako łagodząca okoliczność to do hr. Harracha można podnieść, że w Petersburgu zabawił tylko kilka miesięcy i w salonach tamtejszych nie miał sposobności poznać dokładniej Rosji. Bądź jak bądź, nie rozumiemy dla czego hr. Harrach zaleca Austriji zbliżyć się do Rosji, a nie zaleca przedewszystkiem Rosji, aby zaniechała tych *ciągłych* prowokacji, które wszelkie zbliżenia czynią niemożliwem?

Cesarz Franciszek Józef od kilku dni bawi na manewrach w Górnej Austrji, gdzie w świecie jego znajdują się wspólny minister wojny generał Bauer, austriacki minister obrony krajowej hr. Welsersheim, szef sztabu generalnego Bek i t. d. Główna kwatery cesarska znajduje się w Voeklabruck. Jutro cesarz przybędzie do Cieszyna na manewra 1 korpusu. W Cieszynie wielkie czynią przygotowania na uroczyste przyjęcie monarchy. Ztamtąd 9 września wyjedzie na manewra do Debreczyna, wreszcie 17 b. m. na spotkanie z cesarzem niemieckim na Ślązku pałkim.

Dziś o godzinie 10 w paradnej auli nowej wszechni odbyło się uroczyste otwarcie *zjazdu agronomiczno-leśniczego*, na który przybyli goście nie tylko z wszystkich krajów Austrji i z wszystkich państw europejskich, lecz nawet z Indji, Japonii i Australii. W imieniu chorego prezesa komitetu wystawy rolni-

## (43) Macocha.

POWIEŚĆ TLÓMACZONA Z FRANCUSKIEGO  
przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 202.)

Nieco cierpienia i wiele dumy wywołało na jęj policzki tak żywe rumieńce, że Lucya spostrzegła to. Opuszczywszy swoje miejsce, zbliżyła się do niej; Ewelinka dokonała przedstawienia z zadziwiającą pewnością.

— Pani de Présances, panna Berta de Présances, pani Ryszardowa Brice, moja druga matka. Kobiety ukloniły się sobie wzajemnie.

— Czy syn pani nie towarzyszy paniom? — zapytała Lucya z wdziękiem.

— Mój syn bardzo zajęty; przez kilka tygodni będzie musiał oddać się całkiem swoim chorem... proszę, abym go wylómaczyła... Przepraszam, widzę panią de la Rouveraye...

Z lekkim skiniem, pełnym godności, uboga krewna przeszła do sąsiedniego pokoju, zostawiając Lucya, pełną szacunku dla wszystkiego, co odgadawała.

Ewelinka była zmieszana i wzrok jęj pytał panią Ryszardową z niepokojem.

— Lepiej, że tak jest, moje dziecko — odezwała się ta ostatnia, gładząc z lekka jęj złote włosy i odeszła.

Ryszard mój był zadowolony z nieobecności Jerzego de Présances, aniżeli jego żona.

— To może wybieg, aby stać się upragnionym — rzekł.

— O! mój drogi, zbyt czarno zapatrujesz się na rzeczy! — odparła Lucya zasmucona w głębi serca.

— Bo znam życie! — powiedział.

Jednakże, gdy się przekonał, że nieobecność

Jerzego przedłużyła się, był zmuszony przyznać, że mężczyzna bezinteresowny nie postąpiłby inaczej; nie troszczył się zresztą o to już więcej, przekonany, że córka jego nie myśli już o tém, lub przestanie wkrótce myśleć. Lucya nie była wcale tak spokojna. Czekala ona z niecierpliwoscią nieco gorączkową końca wakacji, które wydawały jęj się wiecznymi.

Pani de la Rouveraye nie robiła już żadnej wzmianki o swym protegowanym, ani o małżeństwie w ogóle; została ona tak pokonana na tém polu przez swoją wnuczkę, że walka stawała się niepodobną. Oprócz gniewu, zwykłego towarzysza niepowodzenia, czuła ona rzeczywisty smutek, że po osmnastu latach starań nie umiała zapewnić sobie serca Ewelinki, tak jak nie umiała przeniknąć tego młodego charakteru.

Obecne wypadki objawiły jęj Ewelinkę nieznaną, całkiem odmienną od uprzedniej dziewczynki, którą myślała urobić na własną modłę.

Niekiedy miała ochotę posądzać ją o dwulicowość; potem namyśliwszy się lepiej, zrozumiała, że istotny charakter, przytuliony zewnętrznymi konwenansami, nie miał nigdy sposobności objawić się na zewnątrz. To budziło w niej obawy na przyszłość, gdyż pani de la Rouveraye była skłonna uważać wszelką oryginalność za potworność. Sama będąc wykształconą i inteligentną, nie widziała dla innych potrzeby wykształcenia i inteligencji, jak średnią — a ta średnica nie była zbyt wysoka. Z takimi pojęciami lękała się ona najbardziej wykształcenia indywidualności u swęj wnuczki.

Żyły obydwoje obok siebie, mówiąc ze sobą tylko o bieżących rzeczach w życiu i nie rozumiejąc się z pewnością nawzajem, gdyż babka lękała się tego, co się działo w duszy dziecka, a ta ostatnia czuła się dotkniętą, że tak lekkomyślnie rozporządzać chcieli jęj życiem.

To przykre położenie miało przynajmniej jedną korzyść: rozłączenie, którego się tak bardzo obawiała pani de la Rouveraye, stało się prawie ulgą; w rzeczywistości rozłączenie to dokonało się już od

czasu ucieczki Ewelinki do Pignons. Co do Ewelinki nie mogła ona przebaczyć winy pani de la Rouveraye, ani swęj własnej; potrzeba pewnej wielkości duszy, aby się nie czuć krepowanym wobec kogoś, którego się obrażito; tę wielkość miała Ewelinka osiągnąć później dopiero — obecnie nie posiadała jęj jeszcze.

### XXII.

W listopadzie cała rodzina miała wyjechać do Paryża; pani de la Rouveraye podała katar za powód, aby uwolnić się od tej podróży, wołać powierzyć wnuczkę w ręce rodziców wśród ciszy Pignons. W wilią dnia, w którym Ewelinka miała opuścić dom, poprosiła o pozwolenie odwiedzenia kilku towarzyszek dzieciństwa w okolicy. Pani de la Rouveraye zezwoliła na to chętnie i dała jęj za towarzyszkę dawną jęj niankę, która miała z nią jechać do Paryża jako panna służąca. Kobieta ta, więcej oddana babce, aniżeli młodej dziewczynie, miała być wziętem, który — jak myślała pani de la Rouveraye — będzie wiązał Ewelinkę do dawniejszej jęj siedziby.

Zatławiono pół tuzina wizyt w sposób najpowszedniejszy, poświęciwszy im jesienne popołudnie. W chwili powrotu do Rouveraye Ewelinka rzekła do wóznicy:

— Jedź do Domku, do pani de Présances.

— Ale — odezwała się służąca — to nie zapisane na naszej liście.

— Babcia nie pomyślała pewnie o tém — odpowiedziała dziewczę z pewnością siebie; — nie mogą odjechać nie uściskawszy kuzynki Berty, a zresztą to jest po drodze.

Nie było co odpowiedzieć na to i nianka nie robiła już dalszych uwag.

Kiedy powóz zatrzymał się przed Domkiem, Ewelinka wysiadła, powiedziawszy do swęj towarzyszyki:

— Nie potrzebujesz wysiadać, ja tylko wejść i zaraz wracam.

Berta i jęj matka pracowały przy świetle

małej lampy. Bardzo było skromnym i ubogim to małe ognisko, przy którym Ewelinka marzyła zająć miejsce; serce jęj się ścisnęło, nie ze względu na siebie, lecz na mieszkańców tego pokoju.

Nie poznano jęj w pierwszej chwili, gdyż większa dziewczyna, która jęj drzwi otworzyła, nie wiedziała wcale o tém, iż oznajmia się przybyłych. Ale kiedy jęj wysoka postać i ładna buzia zbliżyły się do lampy, Berta wydała okrzyk.

— Ewelina Brice! — zawołała. — Jaktó, to ty?

Na ten okrzyk otworzyły się drzwi przyległego pokoju i Jerzy ukazał się na progu.

Poznał on ją natychmiast! Widział ją zawsze tylko z gołą głową, w lekkiej sukni; ale kapeluszy z piórami i futrzany kaftanek nie szpecyliły jęj bynajmniej w jego oczach!

Podczas, gdy obiedwie kobiety opanowaływszy zdziwienie podawały krzesło nowoprzybyłej, on patrzył na nią, pytając siebie, czy miał powrócić do swęj pracowni, lub czy miał korzystać z niespodziewanej radości, jaką mu zstało niebo. Ani na chwilę nie pomyślał, że przybyła dla niego, a jednak, Bóg sam wiedział, że to było nie dla czego innego.

Kiedy się wahał, ona podniosła oczy i ujrzała go. Natychmiast wstała i zbliżyła się do niego.

— Pani Jęrzy — rzekła głosem, którego jasny dźwięk był nieco stłumiony — już dawno nie widzieliśmy się... Mam nadzieję, że to nie moja wina.

Wyciągnęła ku niemu rękę, którą on uchwycił, uściskawszy silnie, aniżeli chciał. Zarumieniona od zimna i wzruszenia twarzyczka pobladła nagle i Ewelinka zrobiła lekkie poruszenie. Natychmiast Jerzy puścił rękę, którą uściskał.

— Miałem wiele do czynienia — odparł zimno.

Pani de Présances patrzyła na nich, przerażona tém, co sobie mogli powiedzieć, przytoczona ciężarem odpowiedzialności, jaka spadała na jęj barki i nie śmiejąca przemówić słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

częć, zjazd zagał pierwszy wiceprezes, marszałek krajowy Dolnej Austrii, hr. Kiński. Następnie przywitał go minister rolnictwa, hr. Falkenhayn w imieniu rządu, wiceburmistrz Stendel w imieniu stolicy, poczem szereg wykładów rozpoczął p. Prosper Demohetz z Paryża. Kongres rolniczy znacznie jeszcze ożywi wystawę w Praterze, która zresztą dzięki różnym atrakcyom przez całe lato była widziana bardzo dobrze. Tylko dziś od rana tak silna burza przy ulewym deszczu i listopadowym chłodzie sroży się nad Wiedniem, że nawet dla przywykłych do zimna i deszczu agronomów wycieczka do Prateru będzie przykrą sprawą.

Wczoraj znowu wydarzył się wypadek na państwowej kolei Franciszka Józefa. Pociąg lokalny, przewożący licznych Wiedeńczyków do biur i kantorów do uroczych wilegiatur w przytykających do Dunaju górach, wyruszający o godzinie 4 minut 20 z dworca, w pięć minut potem wjeżdżając na drugi tor, wykoleił się. Machina i dwa wagony odjechały naprzód, trzeci wagon wyskoczył z toru, czwarty przewrócił się w poprzek na szynach, piąty utkwiał w piasku. Siedm osób doznało ciężkiego skażenia, a jedna ze skażonych pań pono nie przeżyje katastrofy. W Wiedniu natychmiast rozszła się pogłoska, że cały pociąg wpadł do Dunaju. Wprawdzie na tym miejscu, gdzie się pociąg wykoleił, tor od Dunaju dzieli gruntu kilka stóp szerokości. Ale nieco dalej, jeszcze przed Nussdorferm, a dalej aż do Klosterneuburg, szyny spoczywają przy grubiej średnicy przy wodzie, i gdyby tam wydarzył się podobny przypadek, naturalnie cały pociąg wpadłby do Dunaju. Kolej Franciszka Józefa wybudowana została przed 20 laty. Od tego czasu Wiedeńczycy nieustannie przewidują podobną katastrofę i co chwila, zwłaszcza w pierwszych latach, rozchodziła się pogłoska o wpadnięciu całego pociągu do rzeki. To też wczoraj, pomimo ulewego deszczu gęste tłumy pieszo, tramwajami, fiakrami i dorózkami zdążyły na miejsce wypadku. Komisja rządowa dotychczas nie zdolała skonstatować przyczyny wypadku. Zdaje się jednak, że spowodowało go pęknięcie tylnych osi trzeciego wagonu.

Na jednym z rydwonów świątecznych, które figurowały w pochodzie śpiewaków niemieckich, powszechną uwagę zwracała na siebie junońska postać, figurująca jako „Austria“ na tronie, obspitywana hucznymi owacyami. Była to panna Adwiga Elty, córka tutejszego adwokata, znana w tutejszych kołach muzycznych. W kilka dni po zjeździe panna Elty zachorowała i wczoraj w 34 roku życia umarła na zapalenie mózgu.

## NIEMCY.

\* Berlin, 3 września. Cesarz przybył wczoraj do Kilonii o godzinie 7 wieczorem. Na dworcu oczekiwali go: ks. Henryk i arcyksiążę Karól Stefan. Na ulicach stały rządem cechy, stowarzyszenia i różne korporacje, tworząc szpaler. Na zamku zebrał się wszyscy oficerowie i naczelnicy władz cywilnych. Cesarz okazał się mianowicie uprzejmym dla austriackiego admirała bar. Sternecka i angielskiego admirała Hornby, dziękował następnie reprezentantom miasta za serdeczne przyjęcie. Około godziny 8 odbiła się kolacja na pokładzie jachtu „Hohenzollern“. Dzisiaj rano cesarz opuścił jacht o godz. 9 i objechał austriackie i niemieckie okręty, wstąpił następnie na pokład austriackiego statku „cesarz Franciszek Józef“, gdzie odbyło się śniadanie u admirała bar. Sternecka, poczem udał się na pokład okrętu wojennego „arcyksiężniczka Stefania“. Około godziny 1 powrócił cesarz znowu na pokład jachtu „Hohenzollern“, który popłynął do Ekenund; za nim podał awizo „Grille“ wraz z komenderującym admirałem; cała eskadra austriacka i niemiecka wypłynęła na morze w towarzystwie prywatnych parowców. Wczoraj wieczorem odbył się wielki bal u austriackiego konsula Mohr, na którym znajdowali się wszyscy oficerowie austriackiej eskadry i 80 oficerów niemieckiej marynarki.

— *Urlopowani żołnierze* rozpoczęli, jak się zdaje, ćwiczenia nową bronią. W parlamencie uchwalono na ten cel na bieżący rok etatowy 12 milionów marek. Ćwiczenia rezerwistów mają się rozpocząć, wedle jednej z lokalnych korespondencji, w połowie września i trwać 12 dni. Z niemi mają się łączyć częściowe ćwiczenia landwery pierwszego powołania, tak, że ukończą się dopiero w połowie grudnia.

— *Dzisiaj* o godzinie 4 po południu zmarł w Pöcking były minister bawarski Lutz, znany twórca paragrafu o ambonie i ustawy, wydalającej jezuitów, pogodźwisy się poprzednio z Kościołem św. — *Ks. Bismarck* opuścił dziś rano Kissingen w towarzystwie dr. Schwennigera i dr. Chrysandra, przybył po południu do Frankfurtu nad Menem, ząd wraz z księżną odjechał do Homburga.

— *W sprawie Abranyego* pisze do „Nord. Allg. Ztg.“ jakiś pan Kalbe, mieszkający w Schönhausen, że Abranyi przybył tamże o godzinie 4 min. 20 w towarzystwie jakiejś pani. Udał on się potem do pałacu księcia, aby się zaanonować, lecz został odprawiony przez dr. Chrysandra. Kalbe zdaje następnie

szczegółowo sprawę z tego, co robił ks. Bismarck od godziny 1 do 10 i dowodzi, że całkiem niemożliwą rzeczą było, aby Abranyi mógł być mówić z księciem w czasie oznaczonym, że opowiadanie Abranyego o rozmowie z ks. Bismarckiem jest najzupełniej zmyślane i skłamanie.

## ROSYA.

\* Ministerium spraw zagranicznych postanowiło, jak donoszą „Russk. Wied.“, przeznaczyć na posady konsułów wyłącznie poddanych rosyjskich.

## FRANCYA.

\* Paryż, 3 września. „République française“ zwraca rządowi uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wynika dla rolnictwa francuskiego z dowozu skopów niemieckich. Jako dowód przytacza „République française“, iż na ostatnim targu we Villette z 15,000 sprzedanych skopów nie sprzedano 3000 jedyny z tej przyczyny, iż przywieziono na targ kilka tysięcy zabitych skopów niemieckich i austriackich. „République“ wzywa więc radę rolniczą, aby obmyśliła środki zaradcze przeciwko konkurencji niemieckiej.

## SZWAJCARYA.

\* W Olten odbyło się w dniu 31 sierpnia wale zebranie delegatów katolickiego związku robotników szwajcarskich. W zebraniu tym wzięło udział 72 delegatów reprezentujących 27 Towarzystw. Związek ten dzieli się na dwa oddziały niemiecki i romański. Oddział niemiecki posiada własny swój organ: „Basler Volksblatt“, który w roku bieżącym zamieniono na pismo codzienne. Z sprawozdania zarządu dowiedziano się, że Kardynał Mermillod przyrzekł delegatom związku jak najgorliwsze poparcie wskutek czego spodziewano się należy, że związek rozszerzać się odtąd będzie równie pomyślnie w kantonach romańskich, jak rozszerzał się dotąd w kantonach niemieckich.

## Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 4 września.

\* *Doniesienia urzędowe.* Cesarz mianował postą przy związku Szwajcarskim, szambelana i dotychczasowego rzeczywistego tajnego radcę legacyjnego Bülowa rzeczywistym tajnym radcą z tytułem „ekscelencya“.

† *S. p. Felicya Szaniecka.* Dnia 3 b. m. zasnęła w Bogu po dwuletnich niemal, ciężkich cierpieniach S. p. Felicya z hrabiów Czarnieckich Tadeuszowa Szaniecka w Michorzewie. Córka najstarsza czcigodnego hr. Stanisława z Pakosławia i Anny z hrabiów Mielżyńskich, uposażona najpiękniejszymi zaletami serca, ukochana przez rodzinę, uwielbiana przez męża i jego najbliższych, zgasta po czteroletnim pożyciu małżeńskim, pozostawiając dwoje maleńkich sierot. Zasiębiwszy się na pogrzebie młodziej siostry, wążła z urodzenia, popadła w nieuleczalną chorobę piersiową. Rok niemal przeżywała w zakładzie leczniczym w Charlottenbrunn, nosząc z anielską cierpliwością straszne bóle, z modlitwą na ustach i słowem pociechy dla otaczających ją najtroskliwą opieką męża, ojca, teściowej i rodzeństwa. Chwilami ludziła się jeszcze nadzieją, że ją Bóg raczy zachować dla dzieci i dla tych, których tak serdecznie i gorąco kochała. Przed kilku tygodniami przewieziono ją za własne jej życzenie do Michorzewa, gdzie blagostawiając swych najdroższych, dokonała wiosennego życia, licząc lat zaledwie 23. Okropny to cios dla męża i sierot, dla złamanego niebezpiecznym ojca, który w niespełna dwóch latach drugą traci jak najlepszą córkę, dla rodzeństwa i dla całej rodziny Szanieckich, przedewszystkiem dla sędziwej babki, panny Emilii Szanieckiej z Pakosławia, która w zmarłej znalazła szczerze przywiązaną wnuczkę. Oby Bóg raczył jej dać spokój wieczny, a pozostałej rodzinie się do przetrwania tak bolesnego ciosu!

\* *Towarzystwo robotników katolickich niemieckich i polskich w Berlinie.* W dniu 31 sierpnia odbyło się w Berlinie pierwsze zebranie Towarzystwa katolickich robotników pod wezwaniem św. Piusa, które się niedawno zawiązało. Na tym pierwszym zebraniu przybyła znaczna liczba nowych członków — i wybrano zarząd Towarzystwa. Wiceprezesem wybrany został niejaki pan Knülle, sekretarzem Regel, zastępcą sekretarza mechanik Litkowski, skarbnikiem Krone litograf, a zastępcą jego Sowiński; prezesa mianuje ksiądz proboszcz Jahnel od św. Jadwigi. Następnie ks. kuratus Frank miał po polsku i po niemiecku zajmujący wykład o stanowisku chrześcijaństwa do kwestyi robotczej — nakoniec zaśpiewano kilka pieśni, ale tylko po niemiecku.

Widzimy, jak robotnicy nasi czują potrzebę stowarzyszeń katolickich robotniczych, że nie mogą się zdobyć na własne, łączą się z katolikami niemieckimi. Czyby dla ogromnej liczby robotników Polaków w Berlinie nie dało się założyć osobnego Towarzystwa robotników Polaków, gdzieby się czuli zupełnie swobodnymi i gdzieby oprócz nauki i zachęty mieli i zabawę swojską i pieśń polską?

Ale jakżeż — jeśli Poznań nie ma własnego polskiego Towarzystwa robotników, gdzie przecież tyle jest inteligencji i sposobności zadysocynowania tej potrzeby, jakżeż tego spodziewać albo nawet wymagać można po Berlinie. W Gnieźnie rozbija się dotąd ta kwestya o brak odpowiedniego miejsca do zebrania, po którego usunięciu rzecz się da przeprowadzić. Pamiętajmy ciągle o tej sprawie, a mianowicie w Poznaniu.

\* *Misa w Powidzu* rozpoczęła się nie 13, jak mylnie donieśliśmy, lecz 14 b. m. wieczorem po godzinie 6 wstępna nauka. W czwartek (dnia 18 września) komunia jeneralna, w sobotę 20 b. m. w południe zjeżdża Najprzew. ksiądz Biskup Andrzejewicz i będzie bierzmował w sobotę i niedziele.

\* „Magd. Ztg.“ zamieściła następujący telegram z Berlina: „Wszystkie z Poznania pochodzące wiadomości o związku obsadzenia stolicy biskupiej gnieźnieńskiej i poznańskiej ze stanowiskiem ministra Gosslera zostały słusznie nazwane zupełnie *nietrafnymi*. Sprawy te nie są zdolne pod żadnym względem zaszkodzić ministrowi, który pod tym względem pewien jest najzupełniejszej zgody ze strony królestwa. Nie należy w ogóle w sprawie poznańskiego biskupstwa dawać wiary pismom polekim...“ Pomijamy dalszą treść telegramu jako nie znaczącą — stwierdzamy tylko, że rzymska wiadomość nasza pochodziła z bardzo wiarogodnego źródła, do którego agenci żydowskich blań nie mają przystępu. My naszego doniesienia nie cofamy.

\* *Na wczorajszym* posiedzeniu rady miejskiej wyznaczono 2600 marek na splanowanie ulicy Kwiatowej (łączącej Półwiejską z Rybakami), dalej 5500 marek na założenie drugiej trasy na miejskim miejscu do ładowania fekaliów. Uchwalono nadto kilka nadwyżek za rok 1889/90 respektywie 1890/91, poczem odczytano pismo prezydenta miasta Müllera, w którym tenże donosi, że będąc mianowany justycyaryuszem w banku rzeszy, składa z dniem 1 października r. b. urząd swój, jako prezydent miasta Poznania. Radcami ubóstwa mianowani zostali pp. kupiec F. Alkenberg, cyrulik *Szulcewski*, kupiec Krug, wikaryusz tumski, ks. dr. *Heynowski*, fabr. cygar Paweł Mader i kolektor loteryjny Emil Denkwarter. Na roboty ziemne i mularskie oraz na przyrządy dopływowe i odpływowe przy fontannie „Monumentalnej“ na placu królewskim wyznaczono 3118 mk.

\* *Nadzwyczajne* walne zebranie Bractwa strzeleckiego, zwołane na przedwczoraj, nie mogło się odbyć z braku kompletu; panów Braci stawiło się tylko 26. Nowe zebranie zwołane zostało na wtorek dnia 9 września godzinie 4 po południu. Uchwały bez względu na ilość przybyłych członków będą ważne.

\* *Na Wielkich Garbarach* pod nr. 37 powstał wczoraj w nocy krótko po 3 godzinie ogień w remizie, należącej do pp. Freudenreicha i Cynki, gdzie były nagromadzone zapasy paszy, jak siano, słomy, dalej bardzo wiele syropu i octu. Zaalarmowana straż ogniowa wnet była na miejscu wypadku i tak przecznie i umiejętnie kierowała gaszeniem, że nie tylko ogień dosyć rychło, bo 3/4 uszczępniony został, ale i sąsiednie zabudowania uchronione zostały od pożaru. Remiza doszczętnie się tpała. Sterczą tylko gołe mury. Część towarów się spaliła, reszta jest nie do użycia. Jak ogień powstał, dotąd nie wiadomo.

† *Z Wroniek.* Było to w roku 1875 także w miesiącu wrześniu. Rozrzewnieni wówczas zęgnaliśmy naszych czcigodnych Ojów Reformatorów. Jedni z nich poszli aż na drugą półkole ziemi, inni za kordon pod gościnniejsze niebo rządów austriackich, kiedy się kaptura mniszego nie boją; został się w Wronkach ks. Gwardyan Władysław Mulzof. Dzisiaj pożegnaliśmy się z tą ostatnią relikwią Wronieckiego klasztoru, a oży nasze żalzone i serca zasmuczone. — Umarł nasz kochany ks. Gwardyan.

Ks. Gwardyan nie był osobistością, którąby zastąpić nie można — taka myśl obłąka mu była. A jednakże przez śmierć jego traci wielu wiele; bo nie tylko śpiewał sursum corda, ale rzeczywistie rwał się do nieba, i rwał za sobą drugich. Nie był to człowiek rozległej nauki, chociaż zawsze książka najbliższa mu przyjaciółką była, ale doprawdy był to człowiek wielkiego serca, na wskroś kościelny, a chorągiew św. Franciszka przez cały żywot zakonnny niósł wysoko. Nieboraczek zawsze podsłuchiwał, ażali nie zadzwoniła na jutrznią do chóru o północy; nie doczekał się; zadzwonił śnać św. Franciszek na inne śpiewy piękniejsze, już żadną fałszywą nutą nie zmagając, a Ojciec Władysław popsięszył zwiększyć zastęp dobrotliwych śpiewaków.

Wronki mogą się szczycić, że były siedzibą mnicha, który skromny, jak cały zakon św. Franciszka, przeszedł przez ulice tego miasteczka jako wzór enoty, jako kaznodzieja pokuty. Myśmy tak chętnie z nim i przy nim pokutowali; małobys takich w okolicy naliczyli, którzyby przed nim nie byli składali brzemienia grzechów swoich.

Był to niezmordowany kaznodzieja; wielu lepiej mówiło od niego, ale z takim ciepłem, z jakim ks. Władysław mówił, to doprawdy mało kto mówił. Lud go bardzo chętnie słuchał i usłuchał. — To też, kiedy pogrzebowy mówca ks. proboszcz Michalski z Dusznik poważnymi słowy niebożczyka życie opowiadał, ten lud, który teraz na marach widział zgąsłe szczątki swojego kaznodziei, płakał, bardzo płakał. Miał czego.

Dzień pogrzebu — to był rzeczywistie dzień tryumfu dla ks. Gwardyana. Były reprezentowane wszystkie stany, wszystkie wyznania i narodowości.

Z okolicznych panów widzieliśmy pana hrabiego Mieczysława Kwileckiego z Oporowa, p. hrabiego Stefana Kwileckiego z Dobrojewy,

pana hrabiego Łąckiego z Lólnicy, pana Niemojowskiego z Jedlica i innych.

Wronki, pobożne nogi wasze wydeptały drogę do klasztoru, kiedy ks. Gwardyan chwylał pańskie śpiewał, dzisiaj niech wydepta drogę na cmentarz, kiedy świeża przybyła mogiła. Tam módlmy się za spokój ks. Władysława i miejmy nadzieję, że i on za nami modlił się będzie. Piszący chętnie ten kwiatek skromny rzucił na świeżą mogiłę niebożczyka, bo tym sposobem spłaca dług wielkiej wdzięczności.

\* *Pomlędy* Czempinim a Sremem, w pobliżu Szóldr wydarzyło się we wtorek wieczorem straszliwe nieszczęście. Pociąg kolejowy nr. 1276 najechał na szosie na furmanke, wskutek czego dwie osoby na tejże się znajdujące, postradały życie; nadto jest jeden koń zabity. Woźnica, który wyszedł bez szwanku, znikł bez śladu.

O nieszczęśliwym tym wypadku dochodzą nas następujące szczegóły: Pociąg, odchodzący ze Sremu o godz. 7 m. 40 wieczorem, minął już Manieckich i był już w pobliżu Chalaw, gdy wtem od Szóldr najechał wóz, przy którym konie światłem od latarni lokomotywy wystraszone, poczęły się cofać, tak że ich woźnica żadną miarą powstrzymać nie mógł. Mimo sygnałów, dawanych przyszkolą lokomotywy, i dzwonkiem, oraz powstrzymywania lokomotywy ujęć katastrofie już nie było można. Konie cofnęły się z wozem, będącym na szynach i niebawem nastąpiło zderzenie — przez co wóz w kawkali potrzaskany, rozleciał się na wszystkie strony. Ostatecznie po wstrzymaniu pociągu przedstawił się obecnym straszliwy widok. Tył wozu (był to wóz drabiania-sty), był zupełnie zdruzgotany, jeden koń, któremu lokomotywa ucięła obie nogi, tarzał się w krwi własnej, drugiemu koniowi jakoś nie stało. Woźnica potrübowany, chociaż, jak się zdaje, żadnych ciężkich uszkodzeń nie odniósł, wołał tylko swój matki, a na zapytanie oświadczył, że na wozie oprócz matki, znajdował się także młodszy brat jego. Niebawem szukając w ciemności znaleziono najprzód uciętą nogę matki, a następnie zmiażdżone przez lokomotywę w jedną masę jej zwłoki, w końcu i zwłoki chłopaka. Była to chwila rozpaczliwa dla pozostałego syna i brata. Ludzie z Chalaw przybiegli na miejsce dla ratowania; pociąg odjechał mniej więcej po 20 minutach do Czempinia. Wóz należał podobno do dominium Piotrowa.

\* *Gniezno.* (Varia). *Sedańczyk.* Pewien obywatel gnieźnieński tak się zabałwił w rocznicę Sedanu, że zaprzężył sobie kilku młodzieńców kompanionów zabawy, kazał się obwozić po mieście na towarowym wozie, tak zw. rolwagen. Zdziwili się stróżowie nocni i powstrzymawszy tak niezwykły ekwipaż, odstawili go wraz z woźnicą i rumakami na policy, gdzie spisano protokół in triplo. Niefortunny nocny faeton jest srodze skonfundowany, i wycekuje niecierpliwie, co z tego wyniknie. — *Nieszczęśliwe wysięgi.* Na prowincyi niejednokrotnie mamy sposobność przypatrywać się szalonym wysięgom rozpedzonych powozek wracających z targu gospodarzy. Po gnieźnieńskim targu poniedziałkowym pędzili po poznańskiej zwirówce dwa wozy w szalonym biegu. Na jednym siedział gospodarz z Braciszewa Dobrogowski — na drugim Niemiec Kramer z niejakim Kroszyńskim. Nagle w największym rozpędzie oba wozy skarambowały się tak silnie, że wszyscy trzej z nich wylecieli jak z procy, przy czem Kroszyński tak się potłukł, że go musiano odwieźć do lazaretu, gdzie wątpia, czy do zdrowia powróci. Takie to są następstwa lekkomyślności. — *Dyrektor poczty p. Hamenz* z Gniezna, członek katolickiego dozoru szkolnego, przeniesiony będzie od 1 października do Gubny. Będziemy mieli wybór nowego członka dozoru szkolnego, do którego należy ksiądz kanonik Kwiatkowski, p. Klemens Kugler, p. T. Theurich — z polskiej, a p. Hamenz, p. starszy burmistrz i pan inspektor powiatowy z niemieckiej strony. — Targ na zakupno koni dla kawalerji i artylerji naznaczony jest w Gnieźnie na dzień 9 października, w Krotoszynie 11 października, w Kościanie 15 października, a w Szamotulach 16 października na godzinę 8. Konie muszą być rosłe, zdrowe, dobrze wyglądać i bez wad, które kupno unieważniają.

\* *Weterynarzowi* Bartheltowi w Ostrowie poręczona została posada weterynarza powiatowego na powiaty ostrowski i odolanowski, który dotychczas komisorycznie piastował.

\* *Nauczyciel* zwyczajny Rychlicki w Wągrówcu mianowany został nauczycielem wyższym.

\* *Požary.* W Grotosku pod Lwówkiem zgorzała w niedzielę po południu gospodarstwo Jędrzejczakowi stodoła ze zniwem. Pobobno dzieci, igrające z zapalkami, wznieciły pożar. — W poniedziałek zaś wybuchł pożar u kupcowej Rózy Katzenellenbogenowej w Krotoszynie. — Straż pożarna zlokalizowała szybko ogień, tak że wielkiej straty nie było. — W Jeziorach pod Zaniemięsem paliło się w poniedziałek u gospodarza Karalusa.

\* *Kościan.* (Kasa oszczędności). Uchwałą sejmiku powiatowego wejdzie w Kościanie z dniem 1 października r. b. w życie powiatowa kasa oszczędności, która przyjmować będzie wkładki od 1 do 1500 marek i płacić od nich 3 i pół procent. Wkładki od mieszkających po za obrębem powiatu kościańskiego przyjmowane będą tylko za zezwoleniem rady powiatowej.

\* *Kruswica.* W dniu 24 zeszłego miesiąca odbyła się introdukcya księdza proboszcza Niedbalskiego na probostwo w W. Sławsku. Aktu introdukcji dokonał ks. dziekan Kaczmarek; kazanie wygłosił ksiądz Malak z Rzakwina.

\* *Keppno,* 2 września. Do „Orędownika“ piszą: Wojsko, które przyszło do mnie na

kwatere, opowiada, że Moskale zajęli poręcznika i 30 a może i 50 żołnierzy z 8 kompanii 51 pułku, którzy w okolicy Siemianic mieli przekroczyć granicę, nie wiedząc o tém. Odbywają się tu w okolicy ćwiczenia 21 brygady.

\* *Z Trzolanek* donoszą, że ks. Lüttke zmarł podobno przy ołtarzu podczas mszy sw., rużony paralizem.

\* *Chełmno.* Gazety niemieckie, a za niemi niektóre polskie piszą, że „ks. Górski“, pochodzący ząd, ma w Ameryce zostać Biskupem-Sufraganem dla Polaków. Ma to być ks. „Gulski“, o nim podała tę wiadomość „Kuryer“ już przed kilku tygodniami jako pogłoskę.

\* *Szkola.* Pomiędzy ministerstwem oświaty a rejentami toczą się teraz rokowania o to, aby tam, gdzie się okaże potrzeba, urządzić pięciogodzinną naukę od 8—1 a potem dzieł zwolnić od nauki na resztę dnia. Byłoby to z jednej strony dobrze dla dzieci które daleko chodzą do szkoły — ale z drugiej strony 5 godzin nauki od razu dla malców to za wielkie wymaganie.

\* *7000 marek* wydał rząd pruski w r. 1889/90 na remuneracya dla nauczycieli, którzy brali udział w kursach celem kształcenia się w hodowli drzewek. W tém znajduje się także remuneracya dla jednego z nauczycieli, który odznacza się hodowaniem drzewek owocowych.

\* *Bandyci.* Dzienniki carogrodzkie donoszą o wypuszczeniu na wolność uprowadzonego i przez pięć dni więziona przez bandytów kupca greckiego, Saridhaki. Policya miejscowa uwolnienie to przyjęła do wiadomości, na żaden jednak ślad zloczyców nie natrafiła. Saridhaki przez cały czas niewoli pilnie był strzeżony i wwiązany miał oczy, których pod groźbą śmierci odstąpić mu nie wolno było. Rozwiązano mu je raz tylko w chwili, gdy miał podpisać weksel na 3000 funtów; otaczali go wtedy uzbrojeni i zamaskowani ludzie. Miejsce, w której był zamknięty, cała wyłozona była derami. Z więzieniem bandyci obchodzili się z całą względnością. — Sultan osobiście nakazał śledztwo, do tej pory wszakże policya nie nie wykryła.

\* *Kalendarz.* Jutro w piątek dnia 5go września 68. Urbana i Wawrzyńca.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 17. Zachód o godzinie 6 minut 39.

## Ostatnie telegramy.

*Praga,* 4 września. Powódź wyrządziła dzisiaj w nocy niezmiernie szkody i spustoszenia. Srodkowy łuk starego kamiennego mostu Karola zapadł się.

*Rzym,* 4 września. Agencya Stefaniego donosi, iż car zamierza w październiku r. b. odwiedzić sultana.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 3 września.

**LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.**  
Hr. Żółtowski z Czacza, Grudzielski z Czarnotul, Łukomski z Biechowa, Seige z Manchesteru, Feibusch z Pniew, Kempinski z Wrocławia, Kemna z Barmen, Jełowicki z Paryża, Złotnicki z Paryża.

**KAMIENIECKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.**  
Wize z Inowrocławia, pani Jastrzebska i pani Gockowska z Płonkwa, Koehler z Szamotul, Cohn i Rosenzweick z bratem ze Żnina, pani Heinrich i pani Gorntheim z Ameryki, Herrmann z Wrocławia, Clavier z Drezna.

## Telegramy giełdowe

Berlna, 4 września 1890. (Kursa końcowe)		Kurs z dnia	
		3	4
Fezerzta stalaj.			
na wrzesień-październik . . . . .	194 25	194 —	
na kwiecień-maj . . . . .	194 —	193 75	
Żyto oslab.			
na wrzesień-październik . . . . .	170 75	170 25	
na kwiecień-maj . . . . .	162 —	162 25	
Olej rzep. slabo.			
na wrzesień-październik . . . . .	63 —	62 50	
na kwiecień-maj . . . . .	57 50	57 30	
Okowita stale.			
eksportowa . . . . .	41 20	42 —	
na wrzesień . . . . .	40 20	41 60	
na wrzesień-październik . . . . .	—	40 60	
na październik-listopad . . . . .	38 50	38 50	
na listopad-grudzień . . . . .	37 70	—	
spoczywca . . . . .	—	—	
Owite			
na wrzesień-październik . . . . .	139 75	139 25	
Wyp.-żyta wsp. . . . .	500	250	
Wyp.-okowity kw. eksportowa . . . . .	120 000	110 000	
spoczywca . . . . .	000	000	
Kurs z dnia			
Gonsol. 4 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> . . . . .	106 80	106 60	
Gonsol. 3 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> . . . . .	100 —	100 10	
Poznańskie 4 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> listy zastawne . . . . .	102 —	102 —	
Poznańskie 3 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> listy zastawne . . . . .	98 —	98 —	
Poznańskie 3 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> listy zastawne . . . . .	103 25	103 10	
Austriackie banknoty . . . . .	183 20	183 75	
Rosyjskie banknoty . . . . .	81 50	81 90	
Rosyjskie listy zastawne . . . . .	249 90	252 70	
Polskie 5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> listy zastawne . . . . .	102 60	102 50	
Polskie likwidacyjne listy zast. . . . .	72 90	73 60	
Węgierska 4 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> renta złota . . . . .	91 80	92 —	
Węgierska 5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> renta papier. . . . .	90 50	90 75	
Austriackie kredytowe akoye . . . . .	176 —	176 25	
Austriackie francuskie koleje . . . . .	111 75	118 50	
Lombardy . . . . .	70 75	70 —	
Uspokoienie: slabo.			
Szczec. n. 4 września 1890. (Kursa końc.)			
		Kurs z dnia	
		3	4
Pszenciska wyżej.			
na wrzesień-październik . . . . .	187 50	189 —	
na październik-listopad . . . . .	186 50	188 —	
na kwiecień-maj . . . . .	189 —	190 —	
Żyto stale.			
na wrzesień-październik . . . . .	163 50	164 50	
na październik-listopad . . . . .	161 —	162 50	
na kwiecień-maj . . . . .	158 —	159 —	
Olej rzep. bez int.			
na wrzesień-październik . . . . .	61 —	61 50	
na kwiecień-maj . . . . .			

Stan powietrza.

Dnia 3 września 1890 r. o 8 godzinie rano.

Table with columns: Stacja, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. C.

szkami. W Friedrichshafen spadło 24, w Monachium 47 mm. deszczu.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w wrześniu.

Table with columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w Cel.

Dnia 3 września maximum ciepła +15,8° Cel. minimum ciepła -11,9° Cel.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Pasaż, 4 września. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zmienna. Zyto: bez handlu.

Owies nom., w miejscu według jakości 125 do 185 marek. Wypow. — ton. Cena —.

Wrocław, 3 września 1890. Okowita za 100 litr. a 100% excl. 50 litr. m.

Cena wypowiedziana na dzień 4 września: żyto 170,00 mrk., pszenica — mrk. owies 129,50 mrk. rzep — m. olej rzepiowy 63,00.

Table with columns: Postanowienia, Za 100 kilogramów, TOWAR.

187,25-180,00, na kwiecień-maj płacono 192,00 do 194,00. Wypow. — ton. Cena —.

Zyto za 1000 kilogram. w miejscu żąd. 155-170 według jakości: na miesiąc bieżący płacono —.

Kukurudz za 1000 kilogram. w miejscu 119-128 według jakości, na miesiąc bieżący płacono —.

listopad-grudzień —, płacono, na kwiecień-maj 189,0 plac. —, żąd.

Owies za 1000 kilogram. w miejscu 125 do 134 płacono. Olej rzepiowy stale, za 100 kilogram.

Hamburg, 3 września. Okowita stale, za wrzesień-październik 28 3/4 żąd. październik-listopad 27 — żąd.

Pogląd na stan powietrza. Powietrze od wczoraj wcale się prawie nie zmieniło.

Wiatr: w Pn. jest powietrze w Niemczech chłodne, na Z. przeważnie pogodnie, na W. pomroczne z de-

Hydroszcz, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Wrocław, 3 września. Pszenica: średnia 170-182 mrk., polednia według jakości — m.

Large advertisement for Felicya z hr. Czarnieckich Sczaniecka. Includes text about the death of a man and a family tragedy.

Advertisement for Wojciech Sobkowski, nauczyciel emeryt. Includes text about a funeral and a woman's death.

Advertisement for Marya z Sobieckich Droszcz. Includes text about a funeral and a family tragedy.

Advertisement for W. Rembowski, lekarz-dentysta. Includes text about dental services.

Advertisement for W. Becker, plac Wilhelmowski 14. Includes text about a pension plan.

Advertisement for Stefan Belowa, Zakład artystyczny (rytowniczy). Includes text about art services.

Advertisement for A. Karlewicz, tapicer i dekorator. Includes text about upholstery and decoration.

Advertisement for Biedni Niewolnicy murzyńscy! Includes text about a lecture and a printing house.

Advertisement for Siegel'a „Smierć nagniotkom“ (Hühneraugen Tod). Includes text about a medical product.

Advertisement for T. Woliński, b. nauczyciel gimnazjalny. Includes text about a school.

Advertisement for franc. oliwę (huile d'olive) by W. Becker. Includes text about olive oil.

Advertisement for M. Mikołajewski, krawiec męski. Includes text about a tailor.

Advertisement for C. Walewski w Poznaniu. Includes text about a shop.

Advertisement for FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“.

Advertisement for Mój nowo urządzony Salon fryzjerski by F. Stasik.

Advertisement for Wdowa. Includes text about a widow's story.

Advertisement for Gospodyni. Includes text about a woman's story.